

# Małe zbiorniki są tańsze

- W ciągu minionych dwudziestu lat w Polsce kompletnie rozmonotowano lokalne systemy wodne - mówi ADAM ULBRYCH, opolski ekolog. - Dla poprawy bezpieczeństwa przeciwpowodziowego pilnie potrzebny jest wojewódzki program mikroretencji.



ADAM ULBRYCH

- Od Ślązaków należących do starszego pokolenia nieraz słyszałem nostalgiczne opowieści o tym, jak to przed wojną regularnie oczyszczano i pogłębiano dno Odry, a przepusty, rowy i inne mniejsze zabezpieczenia przeciwpowodziowe były koszone i utrzymywane w należytym porządku. Po ponad 20 latach wolnej Polski nie dajemy sobie z tym rady?

- Trzeba uczciwie powiedzieć, że w czasie tych 20 lat wręcz rozbraliśmy resztki tego, co jeszcze było. Akurat w tej dziedzinie nawet w PRL-u było sto razy lepiej niż dzisiaj. Za komuny po prostu przejęto system poniemiecki. I jakkolwiek działa się w tamtej Polsce, to działały spółki rolnicze itp. i one ten lokalny system wodny utrzymywały.

#### - A dzisiaj?

- Panuje system liberalny, w którym instytucje państwa są od ogłaszania przetargów i od niczego więcej. I cały sztab ludzi zajmuje się tylko dokumentacją. Oddolną służbę wodną poprzez stopniowe kasowanie etatów zlikwidowano, zniszczono. Natomiast gdy pojawiły się pieniądze unijne, to żeby je szybko wydać - bo liczył się przerób - koncentrowano się na ogromnych inwestycjach, podczas gdy małe są tańsze i skuteczne. To cały czas trwa. Pieniądze przejmują wielcy gracze, natomiast na mały lokalny system wodny ich nie ma. Więc spółki wodne itp. się rozpadły.

- Nie wystarczy, żeby każdy rolnik sam dbał o te urządzenia, które znajdują się na jego gruncie?

- Rolnik z powodu kosztów systemu nie zastąpi. Krajowy i Regionalny Zarząd Gospodarki Wodnej odpowiadają za Odrę i żegluga na niej. Wojewódzki Zarząd Melioracji i Urządzeń Wodnych ma pod sobą dopływy i mniejsze rzeki. Spółki wodne zajmują się tak zwaną zlewnią rolniczą, czyli wszystkim tym, co płynie do tych rzek.

- Skoro system jest, to dlaczego nie działa?

- Bo fundusze państwowe dostają RZGW, wojewódzkie WZMiUW, a spółki wodne mają się utrzymać z samych składek rolników. Tych działań zgodnie z ustawą o ochronie przyrody nie może finansować Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej. Tylko że rolników mamy coraz mniej. A w dodatku ci, którzy kiedyś byli w spółkach wodnych, mają obowiązek płacić i nasyła się na nich komorników, ale kto nie był, nie musi. Więc ten system się nie bilansuje.

- Co na to Unia Europejska?

- Na stronie Ministerstwa Ochrony Środowiska jest informacja, z datą 4 lipca 2013, że powstaną nowe tzw. masterplany dla Odry i Wisły. Konieczne dla odblokowania pieniędzy unijnych na obecnie realizowane inwe-



ADAM ULBRYCH:  
UNIA BLOKUJE NAM PIENIĄDZE, BO WYDALIŚMY MILIARDY NA BUDOWĘ SZTUCZNYCH ZBIORNIKÓW W MIEJSCU BAGIEN I TORFOWISK, KTÓRE STANOWIŁY NATURALNĄ RETENCJĘ

stycje. Wniosek jest prosty: na razie pieniądze te zostały zablokowane, choć nikt się tym nie chwali. A Unia blokuje je właśnie dlatego, że wydaliśmy miliardy na budowę sztucznych zbiorników zaporowych w miejscu bagien i torfowisk, które stanowią naturalną retencję. Wystarczyło odtworzyć zastawki, udroźnić rowy i o ten system dbać. Kosztowałoby 100 razy mniej niż budowa sztucznego zbiornika.

- Skoro wiemy, co należy zrobić, to czemu tego nie robimy?

- Komisja Europejska oczekuje, że zanim zaczną powstawać te największe budowle hydrologiczne, mające najsilniejszy negatywny wpływ na ochronę środowiska, na etapie wniosku o pieniądze w ramach studium wykonalności udowodnimy, że tymi małymi, naturalnymi sposobami nie dało się problemu rozwiązać. Problem polega na tym, że ponieważ spółek wodnych nie ma, nie ma też dostępu do danych, bo mapy pochodzą z lat 60., to wszyscy pisali, że się nie da. I koparki wjeżdżały. A Unia zarzuca nam teraz, że to nieprawda i finansowanie rozbabranych dużych inwestycji wodnych jest zagrożone. Walka toczy się o to, by wreszcie zaczęto gromadzić dane na temat melioracji podstawowej w terenie. Bez tego będziemy tworzyć kolejne buble i liczyć, że się uda.

- Skoro wiadomo, że taniej i skuteczniej jest walczyć z powodzią za pomocą małych lokalnych urządzeń, to dlaczego upieramy się przy budowaniu wielkich kosztownych zbiorników?

- Bo trwa wyścig o wydanie unijnych pieniędzy, więc łatwiej wykonać dużą inwestycję, rozliczyć ją i mieć problem z głową. Mówiąc obrazowo, łatwiej na przykład Wojewódzkiemu Funduszowi Ochrony Środowiska wydać 30 milionów na jedną inwestycję niż na tysiąc inwestycji. Choćby one były skuteczniejsze i tańsze.

- Uściślijmy raz jeszcze, o ile małe jest tańsze?

- Koszt metra sześciennego zretencionowanej wody liczy się na zbiornikach sztucznych i zaporowych do 40 zł, a na zbiornikach naturalnych 4 zł, czyli dziesięć razy mniej. I to jest pytanie: Czy inwestycje wodne mają dobrze wyglądać w papierach, czy w terenie. Ale na wszystko jest lekarstwo. Można sobie wyobrazić, że gmina składa jeden wniosek na 50 małych zbiorników.

- Co w praktyce - tu na Opolszczyźnie - należy zrobić w pierwszej kolejności?

- Zacząć od wojewódzkiego programu mikroretencji uwzględniającego całą zlewnię. W tej chwili taki projekt jest tworzony dla rzeki Stobrawy. Uczestniczę

w tym projekcie tworzonym z Departamentem Ochrony Środowiska Urzędu Marszałkowskiego. Wszyscy na nas ekologów wieszali przez lata psy, ale teraz urzędnicy przyznają, że to się przyda, bo stracimy mniej pieniędzy. To jest dwuletni, kompleksowy, systemowy projekt, który może być wzorcowy w skali całej Polski.

- Wyjaśnijmy, co to jest program mikroretencji?

- Odpowiem przykładem. W Archiwum Map Ziem Zachodniej Polski można zobaczyć stare mapy poniemieckie. Do tej mapy niemieckiej dokładam mapę polską z lat 60., bo potem nie były one aktualizowane, jadę w teren i porównuję, jak to miejsce dzisiaj wygląda. W 90 procentach przypadków tam, gdzie kiedyś był w centrum wsi staw, oczko wodne itp. oraz stare podworskie systemy zastawek i rowów, czasem tworzone przez 200-300 lat, dzisiaj rośnie busz. W centrum wsi powstają torfowiska, a na prawdziwych torfowiskach i obszarze Natura 2000 budujemy sztuczne zbiorniki.

- Co byśmy zyskali, gdyby to oczko wodne dziś było głębokie?

- Ono zwykle jest, ale mięci 20 cm wody zamiast 1,5 metra. Jak jest susza, to woda z tego oczka powinna odparowywać. Ale w czasie ulewy w pierwszej kolejności staw tę wodę "tapię".

## Podatek od deszczu? To całkiem niegłupie

MANFRED GRABELUS, dyrektor Departamentu Ochrony Środowiska UMWO:

- Działalność spółek wodnych, melioracja czy mikroretencja nie dotyczą działań mojego urzędu, toteż wypowiadam się raczej jako były wójt i jako obywatel. Z tej perspektywy muszę się zgodzić, że spółki wodne w obecnym kształcie są przeżytkiem. Jeśli mają się nimi zajmować tylko rolnicy, to nie będą one w stanie

działać. Nadzór nad spółkami pełnią starostowie, ale nie mają na ten cel pieniędzy. Skąd wziąć więc fundusze, by było za co konserwować małe oczka wodne i rowy, dzięki czemu woda z całej okolicy nie sphywałaby szybko do okolicznej rzeki? Spółek nie powinni finansować tylko rolnicy, bo często największej wody sphywa od nierolników - z dachów i wybetonowanych podwórek. Może więc pomysł po-



datku deszczowego, zwykle wyśmiewany przez media, wcale nie jest taki zły i pozwoliłoby na sfinansowanie "małych" zabezpieczeń przeciwpowodziowych. Im więcej wody szybko sphynie do kanalizacji, tym wyższy będzie stan rzek. Zaś jeśli utrzymamy wodę w rowach i stawach, będziemy mieli zbiorniki retencyjne w czasie ulewy i źródło wody do nawadniania łąk podczas letniej suszy.

Woda sphywająca z łąk i pól zbyt szybko, często kilka kilometrów niżej, zalewa duże miasto. Przekonali się o tym Niemcy. Wyregulowany, niemal wymurowany Ren długo nie wylewał, by w końcu w krótkim odstępie czasu zalać kilkakrotnie Kolonię i dzielnicę rządową Bonn. To jest pytanie, czy warto uczyć się na ich błędach. Lekarstwem na takie niebezpieczeństwo są suche poldeiry. Ale żeby rolnik zgodził się

czasem na zalanie swoich pól, trzeba by go przynajmniej zwolnić z podatków. Nasze rzeki, nie tylko te najmniejsze, są mocno zamulone i zaniedbane. Dbałość o nie nie pomaga presja rolników na to, by wycinać drzewa wzdłuż rzek. Pamiętam to z mojej gminy Izbicko: odstonięte odcinki rzeki trzeba było konserwować o wiele częściej niż te, które płynęły w cieniu drzew.